

Postawa ta potwierdza też słuszność linii politycznej KPD, która zawczasu ostrzegała i walczyła z narastającą groźbą faszyzmu. Toteż bojownicy KPD byli pierwszymi ofiarami totalnego ustroju nazistowskiego.

EDWARD GOMULSKI

ZBRODNI WEHRMACHTU NA SZLAKU INWAZJI LEWEGO SKRZYDŁA 10. ARMII NIEMIECKIEJ WE WRZEŚNIU 1939 R.

Problem zbrodni dokonywanych przez żołnierzy Wehrmachtu na bezbronnej ludności cywilnej w okresie walk wrześniowych w Polsce był dotychczas poruszany w nielicznych tylko opracowaniach. Zagadnieniu temu poświęcił S. Datner jeden rozdział w pracy pt. *Eksterminacja ludności w Polsce w czasie okupacji niemieckiej 1939—1945*¹, a ponadto w kilku artykułach ogłoszonych na łamach „Przeglądu Zachodniego” opisano zbrodnie Wehrmachtu w Torzeńcu i Wyszanowie (nr 3—4/55), w Wieluniu (nr 2/62), w Złoczewie (nr 3/62), w Niewieszu i Sulejowie (nr 3/63).

W niniejszym opracowaniu przedstawimy zbrodnie dokonane przez żołnierzy hitlerowskich w kilku miejscowościach na obszarze działań lewego skrzydła 10. Armii niemieckiej, należącym do pasa obronnego polskiej Armii „Łódź”.

Ziemie woj. łódzkiego były miejscem największych walk kampanii wrześniowej. Niemcy rozbili tu cztery armie z siedmiu wystawionych przez Polskę w 1939 r. Pas Armii „Łódź”, broniony przez trzy dywizje i jedną brygadę kawalerii, zaatakowali Niemcy dziewięcioma dywizjami (w tym dwie pancerne) mając w odwodzie cztery dalsze. W dn. 1 września w pasie tym rozpoczęły działania równocześnie: 8. Armia gen. Blaskowitza składająca się z dwóch korpusów — dziesiątego (30. DP i 24. DP) i trzynastego (10. DP i 17. DP) z 221. DP (Landwehr) w odwodzie osłanianą od północy przez rezerwową 62. DP, oraz lewe skrzydło 10. Armii gen. Reichenaua składające się z dwóch korpusów — jedenastego (18. DP i 19. DP) i szesnastego pancernego gen. Hoepfnera (4. DPanc i 1. DPanc) i jednej dywizji lekkiej (1. DLek) z dwiema zmotoryzowanymi dywizjami (29. DP i 13. DP) w drugim rzucie².

Wobec tak przytłaczającej przewagi Niemcy z góry wiedzieli, że opór wojsk polskich nie może być długotrwały. Kurt von Tippelskirch w pracy pt. *Ge-*

¹ S. Datner, *Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce w czasie kampanii wrześniowej*. W: *Eksterminacja ludności w Polsce 1939—1945*. Poznań 1962, s. 16;

S. Datner, *Crimes Committed by the Wehrmacht during the September Campaign and the Period of Military Government*. „Polish Western Affairs” 2/1962, s. 294.

² *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*. Londyn 1950—1962, t. 1, cz. 2, ss. 151—154; J. Kirchmayer, *Kampania wrześniowa*. Warszawa 1946, s. 41—42 i 61; W. Bortnowski, *Na tropach łódzkiego września*. Warszawa 1962 s. 111.

schichte des zweiten Weltkrieges, charakteryzując Polskę jako przeciwnika, podkreśla jej słabe przygotowanie do walki i zadaje pytanie, na jakiej podstawie opierała się wiara Polaków, że potrafią przeciwstawić się choćby tylko przez jakiś czas atakowi takiej potęgi, jaką były ówczesne Niemcy³. Tym większa jest zatem wina żołnierzy niemieckich, że mimo uczucia pewności zwycięstwa sięgnęli do metod sprzecznych z prawem międzynarodowym.

Przedmiotem badań przeprowadzonych przez pracownika Instytutu Zachodniego w l. 1961—1964 było zachowanie się żołnierzy *Wehrmachtu* z oddziałów jedenastego i szesnastego korpusu lewego skrzydła 10. Armii na terenie wsi Parzymiechy i Zimnowoda w pow. Kłobuck, woj. katowickie, osady Działoszyn w pow. Pajęczno, wsi Kajetanowice w pow. Radomsko, osady Kamięnsk w pow. Piotrków Trybunalski oraz wsi Longinówka i Milejowiec w pow. Piotrków Tryb. Wszystkie ostatnie miejscowości należą do woj. łódzkiego. Badania te przeprowadzono w oparciu o zeznania zamieszkałych w tych miejscowościach świadków na tle znanych już z polskiej i niemieckiej literatury ustaleń o przebiegu działań wojennych. Uderza tu niezwykła zgodność tego, co powiedzieli świadkowie ze wspomnianymi ustaleniami. Jest to dowód, że świadkowie pamiętają dobrze przebieg działań wojennych. Na wiarę zasługują wobec tego także ich wypowiedzi o zachowaniu się żołnierzy *Wehrmachtu* wobec ludności cywilnej. Trudno zresztą zapomnieć o takich wydarzeniach jak egzekucje czy podpalanie całych wsi. W opracowaniu poświęcamy wiele miejsca samym działaniom wojennym właśnie w oparciu o literaturę przedmiotu, w szczególności od nich rozpoczynamy analizę wydarzeń, które nastąpiły po zaprzestaniu działań wojennych.

Parzymiechy i Zimnowoda

W przeddzień wybuchu wojny Parzymiechy były obsadzone polskimi pododdziałami 83. pułku piechoty (z 30. DP gen. Cehaka), którego dowódcą był płk dypl. Nadachowski. Od samego rana dn. 1 września pozycja ta była bombardowana przez lotnictwo niemieckie. Kilka razy piechota niemiecka (19. DP) wdzieriała się w ugrupowania polskie, ale odpierano ją kontratakami na bagnety. Walki trwały aż do wieczora, kiedy to na rozkaz dowódcy dywizji oddziały 83. pp wycofały się z Parzymiech⁴. W walkach tych według relacji gen. Rómmla, poniosły duże straty zarówno oddziały polskie, jak i niemieckie⁵. Na cmentarzu w Parzymiechach znajduje się dziś grób 29 żołnierzy polskich z 83. pp z Kobrynia poległych w dn. 1 IX 39.

³ K. von Tippelskirch, *Geschichte des zweiten Weltkrieges*. Bonn 1956, s. 12—13.

⁴ J. Rómmel, *Armia „Łódź” w kampanii wrześniowej*. „Wojskowy Przegląd Historyczny” nr 3/58, s. 245; J. Cwierdziński, *O właściwą ocenę działań Armii „Łódź”*. „Wojskowy Przegląd Historyczny” nr 1/1959, s. 278.

⁵ J. Rómmel, *op. cit.*, s. 246.

Według relacji przesłuchanych przez nas świadków⁶, Niemcy wkroczyli do Parzymiech dn. 1 września o godz. 9. We wsi pozostała tylko część mieszkańców, reszta uciekła w obawie przed Niemcami (niektórzy dopiero po pierwszych strzałach). Cały dzień toczyły się walki pod wsią, głównie od strony Kleśnisk (na zachód od wsi). Po zajęciu osady Niemcy zmusili ukrywających się ludzi do wyjścia z mieszkań i piwnic, następnie podzielili ich na grupy i uprowadzili w różnych kierunkach. Jedną grupę zamknęli w domu pod wsią Grabarze i dom podpalili. W grupie tej zginęło około 10 osób (świadkowie: Eleonora Ladra, Wincentyna Sypicka, Tadeusz Szczuka). Po południu tego dnia wyprowadzono większą grupę ludzi do Kluczborka, skąd wywieziono ich w głąb Rzeszy (wrócili stamtąd dopiero po kilku tygodniach). Grupę ludzi, wśród których znajdował się 73-letni proboszcz kościoła w Parzymiechach ks. Metler, jego wikariusz ks. Danecki oraz organista Sobczak, wyprowadzono do Jaworzna. Świadkowie, Eleonora Ladra i Jan Piątek, którzy znajdowali się w tej grupie, widzieli, jak żołnierze niemieccy znęcali się nad proboszczem, zanim go razem z wikariuszem i organistą rozstrzelali w Jaworznie. Mord na tych trzech osobach został dokonany w odwet za to, że żołnierze polscy — jak zeznają świadkowie — ostrzeliwali się w Parzymiechach także z wieży kościoła. Jeden z żołnierzy niemieckich powiedział wprost do B. Mirowskiej, że we wsi zostaną wszyscy zabici. W nocy z 1 na 2 września Niemcy wyprowadzili Mirowską razem z dziećmi na szosę do dowódcy oddziału. Ten na jej widok powiedział: „Das alles ist polnisches Misst. Morgen alle erschossen!” Następnego dnia na jej oczach zastrzelono 70-letniego Adama Sieję i pewnego 18-letniego chłopca. Tego dnia, tzn. 2 września, Niemcy zamordowali prawie wszystkich, którzy pozostali jeszcze we wsi. W sumie zginęło w Parzymiechach około 150 osób. Świadek Antoni Sobera twierdzi, że biorąc udział w grzebaniu zabitych zliczył 148 zwłok. Urzędowej ewidencji nie przeprowadzono wówczas, gdyż po zamordowaniu proboszcza nikt sprawą dokumentacji zgonów się nie zajął. Liczba 150 ofiar powtarza się we wszystkich zeznaniach.

Najtragiczniejszy los spotkał rodzinę wspomnianego wyżej Antoniego Sobery zamordowaną razem z grupą 27-miu osób w odległości około 70 m. od ich domu. Fakt, że egzekucja ta miała miejsce, wynika także z zeznań świadków: Stefanii Skowronek i Wincentyny Sypickiej. Sobera, który ocalał dzięki temu, że wczesnym ranem w dniu 1 września uszedł ze wsi, stracił z rąk żołnierzy niemieckich rodziców, cztery siostry i siedmioro siostrzeńców. Po powrocie zastał wieś doszczętnie spaloną i w niej tylko 17 osób. Poznał ją z daleka jedynie po wieży kościoła który ocalał. Z grupy rozstrzelanych w pobliżu jego domu ocalała jego czteroletnia siostrzenica. A. Sobera odkopując

⁶ Podczas badań przeprowadzonych przez pracownika Instytutu Zachodniego w dn. 3 i 4 lipca 1963 r. przesłuchano w Parzymiechach i Zimnowodzie następujących świadków: Eleonorę Ladre, Bronisławę Mirowską, Józefa Muchę, Jana Piątka, Stefanię Skowronek, Antoniego Sobere, Tadeusza Szczukę, Wincentynę Sypicką, Apolonię Kuc, Piotra Kuca, Edwarda Ladre, Janinę Sendal, Zofię Wiczorek; protokoły zeznań znajdują się w archiwum IZ pod sygn. IZ Dok III-122.

zwłoki swoich najbliższych zauważył, że jedna z siostr trzymała w objęciach dwoje małych dzieci (jedno dwuletnie, drugie czteromiesięczne). Reszta jego siostrzeńców była w wieku od dwu do czternastu lat. Matka Sobery była akuszerką. Dowiedział się on od pozostałych na miejscu świadków, że wkrótce po zajęciu wsi przez Niemców, zgłosiła się u jego matki położnica. Niemcy nie pozwolili jej jednak wejść do domu, wobec czego kobieta powiła dziecko na gołej ziemi. Nieco później wyprowadzili całą rodzinę oraz kobietę z noworodkiem w pole i tam wszystkich prócz małej czteroletniej dziewczynki rozstrzelali. Podobno podczas egzekucji strzały ją ominęły. Niemcy zauważywszy dziecko samotnie powracające do domu zostawili je przy życiu i oddali następnie do przytułku do Krakowa. A. Sobera zabrał je po powrocie do siebie i wychował razem z swoimi dziećmi.

Świadkowie zgodnie stwierdzają, że ludność cywilna nie brała żadnego udziału w walkach. Potwierdzają oni, że straty niemieckie były znaczne. Zwłoki Niemców wywieziono samochodami. Sobera brał także udział w grzebaniu zwłok poległych żołnierzy polskich, którzy — jak wspomniano — zostali pochowani na miejscowym cmentarzu. Zwłoki osób cywilnych zostały pochowane w mogiłach indywidualnych, z których zwracają uwagę groby rodziny Soberów z Parzymiech i Nicponiów z Zimnowody, oraz grób ks. Metlera, jego wikariusza i organisty.

W odległości 1 km na południe od Parzymiech leży wieś Zimnowoda. Żołnierze niemieccy weszli tu w dn. 1 września już między godziną 7 a 8 rano od strony wsi Zajączki. Nie natknęli się na opór, ponieważ w tej wsi wojska polskiego nie było. Walki nie miały tu miejsca. I chociaż ludność zachowała się spokojnie, wieś została niemal w całości spalona. Ustalenia nasze opierają się przeważnie na zeznaniach świadków, którzy sami widzieli zbrodnie niemieckie i częściowo na zeznaniach Piotra Kuca, który z ramienia powiatowego oddziału ZBOWiDU badał wydarzenia z 1 i 2 IX 1939 r. Przed wszystkim obecny sołtys wsi Zimnowoda, Edward Ladra, świadek wydarzeń z dn. 1 września oświadczył, że Niemcy spalili tego dnia 127 budynków mieszkalnych łącznie z zabudowaniami gospodarczymi. Ocalały jedynie trzy budynki mieszkalne.

Piotr Kuc stwierdził, że w Zimnowodzie nie padł żaden strzał ze strony żołnierzy polskich. Słychać było tylko odgłosy walki, która toczyła się pod Parzymiechami. Zauważył on już około godziny 6 rano patrol wojsk niemieckich na skrzyżowaniu dróg Krzepice-Parzymiechy, wobec czego namawiał mieszkańców wsi do ucieczki. Niestety tylko trzech mężczyzn podjęło tę inicjatywę. Tymczasem Niemcy, po wejściu do wsi, zmusili najpierw Józefę Zygmunta do otwierania drzwi wszystkich domów i stodół we wschodniej części osady, po czym storturowali ją i zabili obok domu gospodarza Kleszcza. Przechodząc następnie przez wieś zamordowali dalszych 40 mieszkańców i spalili prawie wszystkie domy.

Powyższe dane ustalił P. Kuc w wyniku własnych badań. Niezależnie jed-

nak od tego, fakt spalenia wsi przez żołnierzy niemieckich, mimo braku jakichkolwiek działań tamże, potwierdzają wszyscy świadkowie, z zeznań których zaczerpnięto niżej przedstawione indywidualne przypadki mordów.

Do domu Nicponiów wtargnęło przed godz. 22 około 20 żołnierzy niemieckich. Kazali oni ukrywającym się w piwnicy mieszkańcom opuścić to schronienie, następnie Aleksego Nicponia, jego dwóch synów: 23-letniego Antoniego i 18-letniego Alojzego oraz zięcia, 23-letniego Romana Sieję, postawili pod ścianą stodoły i rozstrzelali (strzelało po dwóch żołnierzy do jednej ofiary). Mordu dokonano na oczach żony Nicponia, której zabroniono krzyczeć. Następnie wyprowadzili z piwnicy cztery córki Nicponiów oraz małego wnuczka i ustawili nad glinianką w pobliżu domu. Przystępowali już do przeprowadzenia egzekucji, gdy nadjechał na koniu starszy żołnierz niemiecki, który ją wstrzymał. Żołnierze nakazali kobietom wrócić do piwnicy i nie ruszać się stamtąd zapowiadając równocześnie, że będą „puszczać gazy”. Tymczasem podpalili dom fosforem. Gdy dym zaczął przenikać do piwnicy, kobiety, które najpierw myślały, że to jest istotnie gaz, zorientowały się, że dom płonie i wyważyły drzwi w chwili, gdy budynek rozpadał się w płomieniach.

Te fakty przedstawiła Apolonia Kucowa z domu Nicpoń, która była właśnie jedną z czterech córek Aleksego zamkniętych w piwnicy.

Zginęła też rodzina Gierczaków, której los przedstawiła Zofia Wieczorek, siostra Gierczakowej. Gospodarza Gierczaka zastrzelili Niemcy przy furcie w chwili, gdy niósł paszę dla bydła, następnie zamordowali jego żonę, która była w ciąży i dwoje dzieci: 5-letnią córkę i 3-letniego syna oraz 12-letniego siostrzeńca (syna Zofii Wieczorek). Dzieci, według zeznań świadka, miały na głowach ślady uderzeń kolbą karabinu.

Sama Zofia Wieczorek szczęśliwie uniknęła śmierci. Gdy w jej ocalałym po pożarze domu zgromadziło się 25 osób, zjawili się tam żołnierze niemieccy i kazali wszystkim ustawić się pod murem. Ludzie ci przypuszczali, że zostaną rozstrzelani, a w tym mniemaniu utwierdził ich odgłos strzału padającego w sąsiedztwie. W tym momencie zjawił się jednak starszy stopniem żołnierz, który wyjaśnił, że to strzelał Niemiec.

Gospodarz Feliks Mucha — jak zeznaje jego córka Janina Sendal — został zastrzelony przez przebywających w zagrodzie Niemców w chwili gdy dochodził do studni.

Około stu mieszkańców wsi żołnierze niemieccy podzielili na grupy i następnego dnia, tzn. 2 września, wczesnym rankiem wywieźli w głąb Rzeszy. Grupę trzydziestu osób zatrzymał po drodze w miejscowości Julianpol przejeżdżający tam oddział żołnierzy niemieckich i kazał ustawić się w szereg, po czym skierował w ich kierunku karabiny maszynowe. Na szczęście pojawił się na drodze pewien starszy żołnierz niemiecki na koniu wołając z daleka „halt” „halt!” Zofia Wieczorek, która zna język niemiecki, usłyszała, jak żołnierz ten tłumaczył pozostałym, że ludzie ci są niewinni. W grupie Polaków

wiele było kobiet i dzieci. Niemiec konwojujący ludzi brał ich również w obronę. Natomiast żołnierze, którzy zamierzali ich zamordować, krzyczeli do tego, który wstrzymał egzekucję: „Halt dein Maul, du kannst auch hier liegen bleiben, so wie das polnische Misst!” Ten jednakże zdołał ocalić życie 30-osobowej grupie Polaków (świadek: Zofia Wieczorek).

W r. 1958 ukazała się w Bad Nauheim książka Otto v. Knobelsdorffa pt. *Geschichte der niedersächsischen 19. Panzerdivision (bis 31.10.40 — 19. Infanteriedivision)*, w której znajduje się wzmianka o Zimnowodzie i Parzymiechach. Autor pisze tak:

„[...] W Zimnowodzie i Parzymiechach strzelają do żołnierzy wyłącznie (? — przyp. aut.) osoby cywilne, częściowo także kobiety (? — przyp. aut.), przeważnie zza płotów i domów. W Zimnowodzie ginie Oberstlt. Hoehne — dowódca I batalionu 73. pp. Obie miejscowości stają w płomieniach. Rozgoryczenie żołnierzy jest wielkie.”⁷

Wiemy na podstawie przeprowadzonych badań, że w Zimnowodzie walk nie było, a ludność cywilna nie brała udziału w żadnych działaniach bojowych ani w Zimnowodzie, ani w Parzymiechach. Być może po latach autorzy zachodniemieccy szukają usprawiedliwienia zbrodni, jakich dopuścili się żołnierze *Wehrmachtu* w czasie kampanii wrześniowej w Polsce.

Działoszyn

Działoszyn jest miasteczkiem położonym nad Wartą. Przed wojną liczył 5 680 mieszkańców, z czego połowę stanowili Żydzi. W dn. 1 i 2 IX 1939 r. miejscowość ta została w znacznym stopniu zniszczona w czasie kilku nalotów bombowych, a następnie niemal całkowicie spalona przez żołnierzy niemieckich. W czasie nalotów zginęło około 150 osób. Po zajęciu miasteczka żołnierze niemieccy rozstrzelali pozostałych na miejscu chorych i starców.

Niemcy wkroczyli do Działoszyna po walkach z 30. DP gen. Cehaka, w których ponieśli poważne straty. Na miasteczko nacierała niemiecka 19. DP z XI korpusu 10. Armii. Wstępu bronił tam polski 84. pp. Około południa w dn. 2 września dwa bataliony niemieckie dostały się na przeciwnym brzegu Warty (w Raciszynie) pod skoncentrowany ogień dywizjonu II 30. pułku artylerii lekkiej i 30. pułku artylerii ciężkiej. Zeznania jeńców z 73. pp (19. DP), wziętych do niewoli przez 30. DP w dniu następnym, potwierdziły, że dywizja niemiecka mocno się wykrwawiła⁸. Po południu

⁷ Tekst oryginalny brzmi: „In Zinna-Woda und Parzynizcky schiessen nur Zivilisten, zum Teil auch Frauen auf die Truppe, meist aus Hecken und Häusern von hinten. Oberstlt. Hoehne, Kammandeur I/73 fällt in Zinna Woda. Beide Orte gehen in Flammen auf. Die Erbitterung der Truppe ist sehr gross”. Cyt. wg notatek Leszka Moczulskiego IZ Dok. III-122.

⁸ *Polskie Siły Zbrojne, op. cit.*, ss. 162—163; W. Bortnowski, *op. cit.*, ss. 121—122; J. Cwierdziński, *op. cit.*, s. 282.

cały 84 pp rozpoczął przegrupowanie w kierunku Pajęczna, a niemiecka 19. DP do zmroku opanowała Działoszyn i wzgórza położone bezpośrednio na północ i wschód od tej miejscowości⁹.

W świetle zeznań świadków przesłuchanych w Działoszynie i Raciszynie¹⁰ działania wojenne na tym terenie przedstawiały się następująco:

Oddziałami polskimi w samym mieście dowodził major Kierst. Mieszkańcy przywykli od dawna do myśli o wojnie. Jednostki wojska polskiego przebywały na tamtejszym terenie od marca 39 r. Mimo to w przededniu wybuchu wojny ewakuowało się zaledwie kilka rodzin żydowskich, a nalot w dn. 1 września stanowił dla wszystkich zaskoczenie. Rozpoczął się on o godzinie 8,30 i trwał około 20 minut (świadek Jan Kamyk). Wschodnia i środkowa część miasta bombardowana przez 9 samolotów została doszczętnie zburzona. Zrzucano także bomby na park, gdzie jeszcze dwa dni temu stacjonowało wojsko polskie. W środę dn. 30 sierpnia, wieczorem patrol wojskowy ujął na ul. Podłącznej szpiega niemieckiego, który posiadał plany i sprawozdania wywiadowcze o rozmieszczeniu jednostek polskich w Działoszynie i okolicy. Ponieważ należało przypuszczać, że wiadomości o rozlokowaniu oddziałów polskich zostały już przekazane dowództwu niemieckiemu, major Kierst wydał rozkaz przesunięcia tych oddziałów w nocy z 30 na 31 sierpnia ze wschodniej do zachodniej części miasteczka i dalej do lasów k. Bobrownik i Lisowic. Dzięki wykryciu szpiega ocalało podczas nalotów wielu żołnierzy polskich. Spłonęły jednakże zapasy żywności, których nie zdołano przetransportować na nowe miejsce. Po półgodzinnej przerwie nadleciało 12 samolotów, które bombardowały ponownie te same punkty, co w pierwszym nalocie. Poza tym bomby padały także w pobliżu kościoła, gdzie w jednym z budynków przy ul. Kościelnej znajdował się magazyn broni. W 15 minut po zakończeniu drugiego nalotu zaczął się trzeci, w czasie którego bombardowano okolice dworca i leżącą w pobliżu wieś Trębaczew. Nieco później zbombardowano jeszcze tory kolejowe między Trębaczewem a Sadowcem (świadek: Jan Kamyk, Ignacy Drabowicz).

Po pierwszym nalocie mieszkańcy opuścili miasto i dzięki temu w większości ocalili. Wrócili oni szczęśliwym zbiegiem okoliczności do swych domów dopiero po kilku, niektórzy nawet po kilkunastu dniach. Na miejscu pozostała nieliczna grupa osób, przeważnie chorych i starych.

W odwet za niepowodzenia doznane pod Działoszynem żołnierze *Wehrmachtu* zamordowali ludzi, których zastali tam po wkroczeniu i spalili

⁹ *Polskie Siły Zbrojne, op. cit.*, s. 162.

¹⁰ Badania przeprowadzono w tych miejscowościach w dn. 13 VI 1962 oraz 5 VII 1963. Przesłuchano następujących świadków: Ignacy Drabowicz, Marian Dutkiewicz, Wacław Gadzaliński, Jan Kamyk (mieszka obecnie w Częstochowie), Natalia Kiepuska, Józef Kowalski, Marianna Wolniaczyk. Protokoły w archiwum IZ pod Dok. III-120.

resztę ocalałych po nalotach domów. Wśród zamordowanych znajdował się m. in.: tamtejszy proboszcz ks. Ignacy Chartliński, Jan Ciemięga, Sasiak, Franciszek Szczepaniak. 70-letni Józef Gniecioszek postrzelony w rękę udał nieżywego i dzięki temu uszedł z życiem (świadek Marian Dutkiewicz, Jan Kamyk, Natalia Kiepuska).

Podczas nalotów zginęło w Działoszynie, według relacji świadków około 150 osób spośród ludności cywilnej. W pobliżu magazynów wojskowych we wschodniej części miasteczka padło od bomb kilkunastu żołnierzy polskich (świadek: Wacław Gadzaliński). Ówczesny wójt gminy Działoszyn, Jan Kamyk, został zmuszony po powrocie z ucieczki w dn. 6 IX do grzebania zwłok. W ciągu trzech pierwszych dni pochowano zwłoki 108 osób. Sołtys Działoszyna-Wsi Marian Dutkiewicz spisał na żądanie Niemców nazwiska około 150 zabitych (spis ten zaginął). Najwięcej osób zginęło pod gruzami domów.

Po nalotach i pożarach pozostało w Działoszynie zaledwie 11 domów, kościół, bank i szkoła. Spalono także okoliczne wsie, jak Trębaczew, Raciszyn, Draby, Kiedosy, wieś i kolonię Lisowice i inne bardziej odległe od Działoszyna. Pożary trwały tam od piątku 1 IX do środy 6 IX. W Trębaczewie z 250 domów pozostało zaledwie 11.

Na specjalne podkreślenie zasługują wydarzenia, które miały miejsce w oddalonym od Działoszyna o 2 km Raciszynie położonym na przeciwnym brzegu Warty. Bezpośrednich świadków tych wydarzeń nie ma. Jednakże dobrze w tym zakresie zorientowany jest Józef Kowalski, który jako żołnierz Obrony Narodowej wrócił po zakończeniu działań wojennych do domu w Raciszynie w dn. 8 X 39 r., a potem jako żołnierz AK przeprowadzał wywiad i specjalnie starał się wyświecić, w jakim stopniu niemiecka nazwa Działoszyna (Dilltal) była związana z wydarzeniami wojennymi, które miały tam miejsce.

Mieszkańcy Raciszyna uszli — podobnie jak w Działoszynie — podczas pierwszych nalotów. Pozostały tylko trzy stare, chore osoby, które zostały zamordowane przez żołnierzy niemieckich w dn. 2 września (małżonkowie Palitkiewicz i Franciszka Bemben). Także w okolicznych wsiach, jak Młynki, Draby, Węże, Wapienniki zamordowano kilkanaście osób (spośród nich J. Kowalski wymienia Ignacego Nowaka, Łukasza Glidę i jego żonę, Jana Białka i jego żonę Katarzynę).

Pewne znaczenie dla historii posiadają straty poniesione przez Niemców w Raciszynie. Według relacji J. Kowalskiego, w dn. 2 IX padło tam 13 żołnierzy niemieckich oraz 1 oficer wyższego stopnia, od którego nazwiska (podobno Dill) Działoszyn otrzymał nazwę Dilltal. Śmiercionośny pocisk padł od strony Działoszyna z lasku w okolicy Trębaczew—Sadowiec—Pieńki. Na Górze św. Jana w Działoszynie znajdował się punkt obserwacyjny, który informował walczących żołnierzy polskich. Stamtąd rotmistrz Lewandowski nadał meldunek o znajdujących się w Raciszynie żołnierzach niemieck-

kich, którzy prawdopodobnie chcieli się przeprawić przez most do Działoszyna (świadkowie: J. Kowalski, W. Gadzaliński). Pod koniec października 39 r. przyjechała do Raciszyna w czterech samochodach ekipa oficerów niemieckich, dla dokonania zdjęć miejsc, w którym polegli ich towarzysze (świadek: J. Kowalski).

Z opisu przebiegu działań, jak również z zeznań świadków wynika niezbicie, że ludność cywilna nie brała udziału w walkach. Zarówno z Działoszyna, jak i Raciszyna, ludność cywilna ewakuowała się w pierwszych godzinach wojny. Na miejscu pozostali przeważnie ludzie starzy i niezdolni do ucieczki.

Na cmentarzu w Działoszynie spoczywają zwłoki 12 żołnierzy polskich, którzy zginęli podczas nalotów we wschodniej części miasta. Grobu masowego osób cywilnych zamordowanych w czasie nalotów i w dniach następnych nie ma. Dokumentacja w księgach stanu cywilnego, prowadzonych przez proboszcza nie została niestety z powodu jego śmierci — podobnie jak w Parzymiechach — sporządzona.

Kajetanowice

W dn. 2 września niemiecka 1 dywizja pancerna ruszyła z Kłobucka w kierunku na Gidle nie napotykając nigdzie na opór. Drogą przez Kłomnice, leżące w odległości około 6 km w prostej linii na zachód od Kajetanowic, dwie trzecie tej dywizji dotarły pod wieczór do miejscowości Gidle oddalonej od Kajetanowic o 6 km w prostej linii na północ. Rozkaz dowództwa XVI korpusu nakazywał dywizji zatrzymanie się w ciągu dn. 3 września na miejscu i ograniczenie się do rozszerzenia przyczółka¹¹. W sztabie 1. DPanc. dowiedziano się wcześniej rano dn. 3 września, że obszar Radomska jest wolny od przeciwnika i wobec tego już o godz. 7,30 oddziały dywizji zajęły Radomsko nie czekając na nadejście 4. DPanc.¹²

Według relacji świadków¹³ ani w Kajetanowicach, ani w najbliższej okolicy walk nie było. W przeddzień wkroczenia Niemców do wsi, tzn. w niedzielę 3 września, pojawiło się tu kilku uciekających żołnierzy polskich (prosilili o ubrania cywilne). Następnego dnia, tj. 4 IX, rano wkroczyły do wsi pierwsze zmotoryzowane oddziały niemieckie. Samochody pancerne, czołgi i motocykle przejeżdżały przez wieś cały dzień. Część zatrzymała się tu na noc rozstawiając wokół wsi namioty. Świadkowie Rakowscy znający język niemiecki usłyszeli, jak jeden z żołnierzy powiedział: „Najlepiej by było, aby tym Polakom głowy poucinać, bo na nic innego nie za-

¹¹ *Polskie Siły Zbrojne*, op. cit., s. 164; W. Bortnowski, op. cit., s. 126.

¹² *Polskie Siły Zbrojne*, op. cit., s. 179.

¹³ Podczas badań przeprowadzonych w dn. 15 X 1964 w Kajetanowicach przesłuchano następujących świadków: Stanisław Bednarczyk, Wiktoria Czech, Józef Piasecki, Jan Rakowski, Marianna Szyda, Wojciech Tkacz, Józef Wojciechowski. Protokoły zeznań w archiwum IZ pod Dok. III-124.

śluguja". Drugi odpowiedział na to, że przecież miejscowi Polacy są niewinni. Niemcy po spożyciu dostarczonego im przez tutejszą ludność posiłku ułożyli się do snu, a nad ranem 5 IX na sygnał dany im z samolotu krążącego nad wsią odeszli w kierunku wschodnim pytając o odległość do Włoszczowej (świadkowie: Jan Rakowski i Marianna Szyda).

Tego samego dnia (5 IX) około godz. 21 nadjechały do Kajetanowic dalsze zmotoryzowane oddziały wojska niemieckiego. Część odeszła dalej w kierunku Gidel, druga natomiast otoczyła wieś dwoma pierścieniami żołnierzy i samochodów. Słychać było nawoływania i podniesione głosy. Wieś oświetlono rakietami. Żołnierze wstępowali do niektórych domów i zakazywali ludziom wychodzić na drogi i podwórza przed godz. 6 rano. Wiktoria Czech zauważyła z okna swego domu, że żołnierze ustawiali się na ulicy w szeregi idące aż w pole. Niebawem w całej wsi zaczęły padać strzały, a domy i stodoły stanęły w płomieniach. Wojciech Tkacz znający język niemiecki usłyszał, że jeden z żołnierzy powiedział, iż Polaków trzeba tu wymordować „od kołyski”.

Trudno opisać to, co się działo owej nocy w Kajetanowicach. Po podpaleniu niemal wszystkich zabudowań żołnierze niemieccy rozpoczęli bezładną akcję mordowania nie patrząc na wiek i płeć ludzi. Padali mężczyźni, kobiety i dzieci.

Pośród gromady ludzi osaczonych na drodze kazali odłączyć się kilkunastu mężczyznom przynaglając ich do pośpiechu krzykiem: „Männer raus, aber fix, denn wir haben keine Zeit!”, po czym ustawili ich rzędem pod pobliskimi gruszami w polu i tam rozstrzelali. Po zabitych przejechali następnie armatami (świadkowie: Wiktoria Czech, Marianna Szyda). Wyprowadzonej z płonącego domu kobiecie nazwiskiem Kalek, żołnierz zabronił zabrać półroczne dziecko, które zginęło w płomieniach. Męża Kalekowej — Jana zabito pod domem. Stefan Kalek ukrył się z żoną, teściem i szwagrem w studni, na którą zwałił się płonący dom i zatopił ich. Małżeństwo Tkaczów rozstrzelano razem z dziećmi (2 i 3-letnie) na rękach. Antoniego Wojciechowskiego zastrzelono razem z synkiem. Trzech braci Wojciechowskich zamordowano pod przydrożną kapliczką. Kilka osób spłonęło w domach, m. in. Bednarek i Piasecka.

Jeden z żołnierzy, rozdając płaczącym dzieciom chleb, powiedział po polsku, że dobrze wie, iż ludzie są tu niewinni, ale oddział^{13a} otrzymał rozkaz zabicia ich (świadek: Wiktoria Czech).

^{13a} Według wszelkiego prawdopodobieństwa w nocy z 5 na 6 września przebywały w Kajetanowicach oddziały 29. DZmot. Świadkowie twierdzą, że oddziały niemieckie przybyły tam od strony miejscowości Garnek i że część ich odeszła do miejscowości Gidle, a część pozostała we wsi. 29. DZmot. znajdowała się właśnie tej nocy w trakcie przemarszu z Jędrzejowa do Radomska, a niektóre oddziały przechodziły drogą z Koniecpola przez Garnek (prawdopodobnie też przez Kajetanowice) na Gidle. (Wniosek na podstawie zeznań świadków i notatek L. Moczulskiego — IZ Dok. III-124).

Z 215 mieszkańców liczącej wsi zginęło tej nocy około 80. Wśród zabitych miało być — według zeznań świadków — 17 osób spoza wsi, przeważnie z okolic Częstochowy. Niemal wszystkich pochowano we wspólnej mogile na środku osady, kilku przewieziono na cmentarz w Garnku. Na tablicy nagrobowej wspólnej mogiły widnieje 59 nazwisk mieszkańców wsi — 49 mężczyzn i 10 kobiet (nie podano wieku). Ślady zniszczenia wsi są do dzisiaj widoczne.

Kamieńsk

Osada Kamieńsk leżąca w odległości 2 km od linii kolejowej Radomsko—Piotrków Tryb. padła najpierw ofiarą nieuzasadnionych z militarnego punktu widzenia nalotów, a następnie stała się miejscem zbrodniczych represji za doznane przez wojsko niemieckie niepowodzenie. Nie stacjonowało tam, ani też nie przechodziło tędy wojsko polskie. Już po zajęciu Kamieńska przez Niemców, wtargnął tu na krótko polski oddział kawalerii i zadał im nieoczekiwane straty.

Kamieńsk został w dn. 2 i 3 września w kilku nalotach niemieckich prawie doszczętnie zniszczony. Bombardowanie rozpoczęło się w sobotę dn. 2 września około godz. 13. Na ulicach było w tym momencie wielu uchodźców z innych miejscowości, zwłaszcza z Radomska. Zniszczono trzy czwarte osady. W gruzy zamieniło się całe śródmieście. Ocalały jedynie boczne ulice z małymi drewnianymi domkami. W czasie pierwszego nalotu został zburzony Rynek i część ul. Radomszczańskiej. W nalocie tym zginęło, według relacji Teofila Owczarka¹⁴, który na polecenie wójta zliczył zabitych, 68 osób, w tym 18 Żydów. Następny nalot zaczął się o godz. 15. Ofiar w ludziach już nie było, gdyż pozostali mieszkańcy uciekli w międzyczasie za miasto. W drugim nalocie bomby padały na budynki przy wszystkich ulicach. W niedzielę, dn. 3 września, Kamieńsk był najsilniej bombardowany. Naloty trwały tego dnia od godz. 8 do 15 z krótkimi przerwami, dopóki nie pojawiły się tu czołgi niemieckie. Ulica, przy której mieszka świadek Stefan Sewerynek (obecnie ul. Bieruta) posiadała 70 domów. Zostało ich tylko 11.

Po ustaniu nalotów pułk czołgów wraz ze zmotoryzowaną piechotą z 1. DPanc. obsadził wzgórze leżące na północ od Kamieńska oraz samo miasteczko. Wieczorem tego dnia (3 IX) nadszedł do Wołyńskiej Brygady Kawalerii, która z rejonu Łękawy prowadziła rozpoznanie na Kamieńsk, rozkaz dowódcy Armii, aby w nocy przeprowadzić silne uderzenie w rejonie Kamieńska na zauważone tam przez lotników ugrupowania pancer-

¹⁴ Badania w Kamieńsku przeprowadzono w dn. 11 VI 1962 r. Przesłuchano następujących świadków: Kazimierza Gębicza, Leopolda Majchrowskiego, Teofila Owczarka, Stefana Sewerynka, Romana Szklarka. Protokoły zeznań w archiwum IZ pod Dok. III-121.

no-motorowe nieprzyjaciela. Drugi pułk strzelców konnych (2.psk) z Wołyńskiej Brygady Kawalerii podszedł więc w nocy niezauważony w pobliże zajętego przez Niemców Kamińska i pod osłoną ciemności wdarł się bez strzału do miasteczka, gdzie całkowicie zaskoczył zmotoryzowanych strzelców 1. DPanc. Wypad został przeprowadzony sprawnie i szybko. Granatami zapalono cysterny z benzyną i zniszczono kilka pojazdów mechanicznych zadając nieprzyjacielowi również straty w ludziach. Niemcy rozpoczęli w odpowiedzi bezładną strzelaninę, która trwała kilka godzin. 2. psk wycofał się z Kamińska bez strat i dołączył do brygady, która odchodziła w kierunku Bełchatowa¹⁵.

Następnego dnia (4 IX) Niemcy przeprowadzili represję na ludności Kamińska w odwet za nieoczekiwaną porażkę poniesioną ubiegłej nocy. Podpalili pozostałe jeszcze po nalotach domy (spłonęła wówczas połowa ul. Pytowskiej) a wszystkich napotkanych na ulicach mężczyzn katowali drewnianymi pałkami. Część z nich uwięzili w rzeźni miejskiej i tam bili do utraty przytomności. Dwunastu spośród nich zamordowali (świadkowie: Leopold Majchrowski, Roman Szklarek).

Świadek Teofil Owczarek oświadczył, że tutejsi Niemcy objaśnili go, iż zbrodnia ta została dokonana w odwet za śmierć żołnierzy niemieckich, którzy padli w walce z oddziałem polskim ubiegłej nocy. Świadek Kazimierz Gębicz został zatrzymany tego dnia na ulicy przez żołnierzy, którzy chcieli go natychmiast rozstrzelać. Dzięki temu, że jeden z nich znał język rosyjski, Gębicz zdołał się wytłumaczyć, że nie ponosi winy za to, co się stało ubiegłej nocy. Spytano go w końcu, czy w miasteczku jest jeszcze wojsko polskie, poczem zwolniono.

We wtorek, dn. 5 września, żołnierze wyprowadzili z domu Jana i Mieczysława Turlejskich, 80-letniego Sikorskiego oraz dwóch innych mężczyzn. Świadek Roman Szklarek widział, jak Niemcy ustawili ich rzędem i kazali iść przed siebie, a następnie rozstrzelali.

Mieszkańcy Kamińska zeznają, że mordercami byli żołnierze w czarnych mundurach, a tym samym potwierdzają fakt, że należeli oni do dywizji pancernej.

Longinówka i Milejowiec

W dn. 5 września około godz. 18 Niemcy zajęły Piotrków¹⁶. Sztab 1. DPanc. z XVI korpusu gen. Hoepfnera rozłożył się na noc z 5 na 6

¹⁵ *Polskie Siły Zbrojne, op. cit.*, s. 178; W. Bortnowski, *op. cit.*, s. 133; J. Ćwierdziński, *op. cit.*, s. 289.

¹⁶ Na uwagę zasługuje fakt, że jeszcze w czasie walk o miasto Niemcy wydzielili jeden pułk pancerny ze składu 1. DPanc. i wystali go na tyły polskie z zadaniem działania na Wolbórz. Pułk ten prowadził akcję w charakterze dywersyjnym. Podpalał wsie, a nawet oddzielnie stojące zagrody chłopskie, ostrzeliwał także kolumny uchodźców — W. Bortnowski, *op. cit.*, ss. 169—170.

września w majątku Milejów odległym o 6 km na południe od Piotrkowa, a batalion zmotoryzowanej piechoty ubezpieczał miejsce jego postoju w najbliższej okolicy, m. in. w oddalonych o 1 km na wschód Milejowcu i o 1 km na północny zachód Longinówce¹⁷. Nocne ugrupowanie Niemców pod Piotrkowem nie było znane stronie polskiej¹⁸. Około godz. 2 w nocy doszedł do Milejowca II batalion 76. pp z 29 DP skierowany tam przez nieznanego rozmieszczenia sił dowódcę Armii „Prusy”. Natknąwszy się na niemiecki batalion osłony brawurowym uderzeniem odrzucił go do Milejowa i podszedł do dworu Milejów, siedziby dowództwa¹⁹. Niemiecki oficer wywiadowczy kpt Kielmansegg opisując przebieg walki podkreśla zaskoczenie w sztabie:

„[...] Gdy odgłosy granatów ręcznych zbliżyły się znacznie, wszystko, co było do dyspozycji włączono do walki — gońców motocyklowych, łącznościowców i pisarzy, czego innego nie ma przecież na ogół w sztabie dywizji [...] Schroniliśmy się w głębokim rowie na skraju parku i tu przeżywałem po raz pierwszy uczucie bliskości ognia karabinów maszynowych. [...] Tu i ówdzie płoną nasze pojazdy, widać ogromny płomień palącej się cysterny benzyny. [...] We dworze nie znajduję poza kilku palącymi się świecami, pozostawionym paltem i niedopitą filiżanką kawy żadnego śladu po sztabie dywizji.”²⁰

Niestety, mimo że II batalion wdarł się pierwszym impetem do środka Milejowa, ogień artylerii niemieckiej z rejonu Janówki (wsi położonej w odl. 1 km na południe od Milejowa) i przeciwnatarcie sprowadzonych posiłków zmusiły go wśród poważnych strat²¹ do odwrotu²².

¹⁷ Skład dowództwa 1. DPanc. był następujący: dca — gen. por. Schmidt, oficer Ia — mjr Wenck, oficer Ic (wywiadowczy) — kpt. Graf v. Kielmansegg (cyt. wg notatek Leszka Moczulskiego IZ Dok. III-122).

¹⁸ *Polskie Siły Zbrojne*, op. cit., s. 323; W. Bortnowski, op. cit., s. 171.

¹⁹ *Polskie Siły Zbrojne*, op. cit., s. 326.

²⁰ Kielmansegg, *Panzer zwischen Warschau und Atlantik*. Verlag „Die Wehrmacht”. Berlin 1941, ss. 38—40 oraz *Polskie Siły Zbrojne*, s. 326. Dla charakterystyki Kielmansegga warto podkreślić jego wypowiedź ze strony 79—81 op. cit.: „... Sztab dywizji i oddział wywiadowczy znalazły tu (w Spale) najodpowiedniejszą siedzibę... General mieszkał i pracował w apartamentach byłego prezydenta Polski... Zdałem sobie wówczas poraz pierwszy jasno sprawę z tego, czego dokonaliśmy. Siedziałem na krześle głowy państwa, które pokonałoby nie tylko militarnie, lecz które dzięki naszemu zwycięstwu zostało wymazane z historii i które wbrew logice zostało w sposób sztuczny powołane do życia, następnie przez 20 lat usiłowało egzystować — mimo że już przed 150 laty historia wydała nań wyrok potępiający. Słowa Schillera: 'Weltgeschichte ist das Weltgericht' stały się znów prawdą...”

Johann Adolf Graf von Kielmansegg przejął w dniu 1 września 1963 r. dowództwo sił lądowych NATO (*Oberkommadierende der NATO — Leitstreitkräfte Europa-Mitte*) po ustąpieniu gen. Speidla. Równocześnie otrzymał nominację generała „Vier Sterne”. — Patrz życiorys Kielmansegga w Internat. Biograph. Archiv (Munzinger-Archiv) 1963, A-K z 28. 9. 1963.

²¹ Padł m. in. dowódca batalionu mjr Justyniak.

²² *Polskie Siły Zbrojne*, op. cit., s. 326.

Tej samej nocy około godz. 4 zbliżający się od strony Przygłowią do szosy Piotrków—Częstochowa batalion I 76. pp. usłyszał odgłosy walki II batalionu w Milejowie. Pod Longinówką (wieś ta leży tuż przy szosie) szpica dostała się w ogień oddziałów 1. DPanc. Dowódca pułku, który siedział z baonem I — ppłk S. Sienkiewicz (ranny zresztą zaraz na początku walki) — chciał koniecznie jeszcze pod osłoną nocy opanować wieś. Baterie polskie zajęły stanowiska przy szosie i otworzyły ogień, który wyrządził szkody w kolumnach niemieckich w rejonie na południe od Longinówki. Niemcy jednakże nacierali od tyłu, tj. od Piotrkowa i od wschodu. Z nastaniem brzasku sytuacja stała się beznadziejna, tym bardziej że od zachodu pojawili się Niemcy. Około godz. 6 ruszyły ławą czołgi niemieckie łamiąc wszelki opór i miażdżąc broniące się do ostatka grupy żołnierzy polskich²³. Kielmansegg tak opisuje niesamowity widok pobojowiska:

„Zabici żołnierze polscy leżą miejscami tak gęsto, że nawet uczestnicy wojny światowej przyznają, iż czegoś podobnego nigdy jeszcze, względnie mało kiedy widzieli”²⁴.

Mieszkańcy wsi oświadczyli podczas badań przeprowadzonych na terenie Longinówki²⁵, że Niemcy wkroczyli tam w dn. 5 września po południu. Nad wieczorem żołnierze wyprowadzili z domów wszystkich mężczyzn i zamknęli ich razem z 22 żołnierzami, wziętymi w ciągu dnia do niewoli, w sklepie spożywczym Wincentego Kałużnego mieszczącym się tuż przy szosie Piotrków—Częstochowa. W nocy z 5 na 6 września — jak zeznają świadkowie — na wieś padały strzały oddziałów polskich. Stanisław Gemel widział, jak na szosie płonęły niemieckie samochody pancerne. W pewnej chwili podeszli pod sklep W. Kałużnego żołnierze niemieccy i podpalili go. Uwięzieni usiłowali ratować się ucieczką. Jedni wyskakiwali przez okno na szosę, inni po wyważeniu drzwi wybiegli na podwórze. Wyskakujących przez okno na szosę Niemcy zabijali ze stojących w pobliżu czołgów. W ten sposób zginęło trzynastu mężczyzn, przeważnie starszych wiekiem (m. in. Ostalczyk — 80 lat, Manikowski — 75 lat, Paul — 75 lat). Józef Zaor znalazłszy się na szosie rzucił się przezornie na ziemię. Widział, jak wokół niego padali jego współtowarzysze, a następnie jak jeden z żołnierzy podchodził do nich i dobijał rannych (m. in. Władysława Paula zranionego w brzuch). Zaor udał nieżywego i przeleżał na szosie do świtu. Gdy powstał, jeden z żołnierzy zauważył go z daleka i skierował na niego lufę karabinu, ale drugi przeszkodził mu w zabójstwie. Gemel, ukrywający się w przydrożnym

²³ *Polskie Siły Zbrojne*, op. cit., s. 326; W. Bortnowski, op. cit., ss. 172—176 i 179.

²⁴ Kielmansegg, op. cit., s. 40 oraz *Polskie Siły Zbrojne*, s. 326.

²⁵ Badania w Longinówce, Milejowie i Milejowcu przeprowadzono w dn. 9 i 10 VI 1961. Przesłuchano tam następujących świadków: Filip Gemel, Stanisław Gemel, Antoni Jażdż, Wincenty Kałużny, Józef Zaor, Stefan Ciach, Leszek Goska, Józef Mielczarek, Józef Supady. Protokoły zeznań w IZ Dok. III-98.

krzewie znajdował się w ogniu walki, jaka toczyła się tej nocy w Longinówce. Niemcy ostrzeliwali wówczas prawdopodobnie I baon zbliżający się od strony Przygłowia do Longinówki. Gemel wyszedł o brzasku z ukrycia i czołgając się dotarł do szosy. W tym momencie dostrzegł go jeden z żołnierzy niemieckich i skierował na niego broń. Wokół padały gęste strzały, a nad szosą pojawił się samolot. Wówczas Niemiec odwrócił od niego uwagę i zaczął strzelać w górę. Gemel wykorzystał ten moment i uciekł do piwnicy domu Józefa Kałużnego i tam się ukrywał razem z kilkudziesięciu innymi osobami, wśród których znajdowali się zamknięci poprzednio razem z nim żołnierze polscy. Raz po raz wychylał się z ukrycia i widział, jak żołnierze niemieccy wnosili słomę do budynków mieszkalnych i podpalali je. Gdy zaczęła płonąć piwnica, w której się ukrywał, jeden z żołnierzy polskich wyszedł na szosę z podniesionymi rękami i podszedł do Niemców, którzy wyprowadzili potem wszystkich z ukrycia i zgromadzili ich pod cmentarzem w Milejowie. Idąc tam Gemel zauważył na szosie 13 zabitych mężczyzn, którzy poprzednio byli wraz z nim zamknięci w sklepie Kałużnego. Rozpoznał wśród nich m. in. Paula, Niewiadomskiego, Ostalczyka, Manikowskiego, Mrozika, Budzisz, Konopkę.

Jeszcze tragiczniejszy los spotkał wieś Milejowiec. Niemcy wkroczyli tu dn. 5 września około godz. 14, a więc o tej samej mniej więcej porze co do Longinówki. Najpierw podpalili dwa stogi pszenicy w pobliżu dworu Milejów, potem obeszlili wszystkie domy (i w Milejowie i w Milejowcu) i badali dowody osobiste mieszkańców. Następnie wyprowadzili wszystkich mężczyzn z Milejowa pod kościół i przetrzymali ich tam do zachodu słońca. Wówczas zbliżył się do nich jeden z oficerów i w poprawnym języku polskim oświadczył, że jeśli spośród ludności cywilnej padnie strzał, to każe wszystkich rozstrzelać, a następnie pozwolił im wrócić do domu. Dowództwo pozostało we dworze pod ochroną dwóch czołgów, a reszta wojska (samochody, motocykle) rozmieściła się w Milejowcu. Tego wieczoru jeszcze Niemcy podpalili dwie sąsiednie wsie — Longinówkę i Janówkę. Świadkowie widzieli, jak żołnierze palili te wsie przez uporczywe ostrzeliwanie stodół z czołgów.

W nocy z 5 na 6 września — jak nam już wiadomo — natarł na Milejowiec oddział polski. Niemcy zaskoczeni rzucili się w ucieczkę do pobliskiego lasu zostawiając samochody i motocykle. Dowództwo zorientowało się jednak dość szybko w sytuacji i wysłało do Milejowca czołgi (świadek: Stefan Ciach). Żołnierze polscy byli uzbrojeni w karabiny ręczne, a z lasów witowskich ostrzeliwano Niemców z lekkich dział artyleryjskich. W ataku na Milejowiec i Milejów zginęło około stu żołnierzy niemieckich, polskich zaledwie kilku (świadek: Józef Supady). Przybycie niemieckich posiłków zmieniło zupełnie sytuację. Pod Milejowem i Longinówką zginęło potem około 360 żołnierzy polskich. Zwłoki ich spoczywają we wspólnym

grobie na tamtejszym cmentarzu²⁶. Jeden z rannych żołnierzy zabrany przez Niemców, był przez dobę więziony w szkole milejowskiej i następnie został rozstrzelany na cmentarzu (świadek: grabarz Stefan Ciach).

Straszny był odwet Niemców na ludności Milejowca. Po wycofaniu się oddziału polskiego z tej wsi żołnierze niemieccy podpalili prawie wszystkie domy i zabili około stu mieszkańców. Z ponad 70 budynków mieszkalnych ocalało tylko 5, a z zabudowań gospodarczych jedynie 4 stodoły. Niemcy strzelali do każdego człowieka, którego spotkali i wrzucali granaty do piwnic. Kazali też ludziom wychodzić z domów, ustawiać się w szereg na ulicy i potem mordowali stojących strzałami w tył głowy. Zginął w ten sposób Stanisław Dziań, Franciszek Szczepaniak, Marian Bałata, Wacław Stępień. Chorego Stanisława Jakubiaka, który nie mógł wyjść z domu, zastrzelono na łóżku (świadczenie Stefan Ciach, Leszek Goska). W domu Ślęzaków schroniło się kilkanaście osób z okolicznych wsi. Tych wyprowadzono w pole i tam rozstrzelano. Podczas tej egzekucji 18-letni chłopiec nazwiskiem Merk został tylko zraniony i dowlókił się do domu, gdzie po kilku dniach zmarł na skutek upływu krwi. W domu gospodarza Dędka żołnierze zamordowali ośmiu mężczyzn. Do uciekającej drogą kobiety z dzieckiem na ręku strzelili zabijając dziecko (świadek: Leszek Goska). Inną grupę ludzi wyprowadzili w pole na odległość około 200 m od wsi i tam strzelali do nich z ustawionych przy drodze karabinów maszynowych. Wszyscy rzucili się na ziemię, nie zdołali jednak uniknąć kul karabinowych. Wreszcie pozostałych przy życiu zgromadzono przy cmentarzu w Milejowie, dokąd przyprowadzili też mieszkańców Milejowa, Longinówki i innych pobliskich wsi w ogólnej liczbie przeszło 100 osób. Potem wszystkich zaprowadzono do Rozpry, skąd wywieziono ich przez Częstochowę do Rzeszy do miejscowości Altengrabow — wówczas punktu zbornego dla ok. 15 000 Polaków²⁷. Dopiero po trzech miesiącach zwolniono ich do domu.

W drodze do Rozpry, gdzie internowani byli świadkami jeszcze jednego mordu na 70-letnim starcu i kilkunastoletnim chłopcu, żołnierze niemieccy

²⁶ Padł dowódca 76. pp. ppłk dypl. S. Sienkiewicz i dca I batalionu mjr K. Kosiński.

Eugen Hadamovsky w swych wspomnieniach pt. *Blitzmarsch nach Warschau. Frontberichte eines politischen Soldaten*. München 1940 określa II batalion 76. pp. jako dywizję. O walkach pod Milejowem pisze tak: „Pewna polska dywizja wtargnęła niespodziewanie aż do miejsca odpoczynku dywizji korpusu pancernego i usiłowała rozbić niemiecką dywizję. Wielka odwaga osobista oficerów i żołnierzy po trzech godzinach walki odparła atak. Polacy zostali odrzuceni, liczne baterie zdobyte, 3 000 jeńców wzięto do niewoli” (s. 152).

²⁷ Cyfrę tę podaje świadek Józef Supady. W Altengrabow, miejscowości oddalonej o 45 km od Magdeburga znajdował się największy w Niemczech plac ćwiczeń o poligonem. W czasie pierwszej wojny światowej znajdował się tam olbrzymi obóz jeńcki, w czasie drugiej wojny światowej Altengrabow był miejscem pobytu 43 000 jeńców polskich z kampanii wrześniowej. — Patrz F. Dończyk: *Stalag XI A, Altengrabow*, Wrocław 1959.

zarzucali im, że to mieszkańcy Milejowca na nich napadli. W samym zaś Milejowie rozgłaszali, że mieszkańcy wsi ukrywali w swych domach żołnierzy polskich. Tymczasem na krótko przed atakiem polskiego batalionu sami dokładnie przeszukali drogi i zabudowania, by się upewnić, że we wsi nie ma żołnierzy polskich (świadek Józef Mielczarek). Mieszkaniec Milejowa nazwiskiem Niewiadomski słyszał, jak żołnierze niemieccy po zakończonych walkach w nocy z 5 na 6 września składali raport swemu dowódcy i mówili, że także ludność cywilna ich ostrzeliwała, co było oczywistym kłamstwem.

Na cmentarzu w Milejowie znajduje się grób masowy poległych żołnierzy, nie ma natomiast grobu masowego osób cywilnych, których zwłoki zostały pochowane w grobach indywidualnych względnie małych zbiorowych. Nie wszystkie groby posiadają tablice, wobec czego trudno ustalić liczbę ofiar na podstawie oględzin cmentarza.

Wyniki badań przeprowadzonych przez pracownika Instytutu Zachodniego można ująć w następujących słowach. Jakkolwiek poszczególni świadkowie mogą się mylić co do niektórych szczegółów swych obserwacji, to jednak przedstawiony przez nich przebieg wydarzeń jest prawdziwy. Ludność cywilna we wszystkich wymienionych miejscowościach poniosła poważne straty. Osady i wsie zostały z reguły zrównane z ziemią. W tej sytuacji dokładne liczbowe określenie ofiar jest sprawą drugorzędną.

Akcje skierowane przeciw ludności cywilnej miały miejsce nie w czasie samych działań wojennych, a straty przez nią poniesione z reguły nie były skutkiem walk. Żołnierze Wehrmachtu przeprowadzali tego rodzaju akcje dopiero po opanowaniu danej miejscowości, a tym samym po zakończeniu działań bojowych.

Uderza fakt, że zbrodnicza działalność żołnierzy niemieckich miała często charakter ślepego odwetu za doznane przez nich niepowodzenia militarne.

W Kajetanowicach w ogóle nie było walk. Zbrodnie tam popełnione można przypisać wyłącznie chęci szerzenia terroru, gdyż wieści o takich zbrodniach uciekająca w popłochu ludność przносиła w głąb kraju.

Twierdzenia wypowiediane przez Niemców, czy to już we wrześniu 1939 r. (Milejowiec), czy też obecnie (Zimnowoda i Parzymiechy — Otto v. Knobelsdorff), jakoby ludność cywilna brała udział w walkach i ostrzeliwała Niemców, należy stanowczo odrzucić, gdyż ludność ta nie posiadała broni i tym samym nie mogła odegrać tej roli, którą Niemcy jej przypisują.

BARBARA BOJARSKA